ZENON LIPIŃSKI

ECHA ROZDŹWIĘCZNE

(POEZJE)

PŁOCK ◘ DRUK ST. DETRYCHA ◘ 1913 R.

ZENON LIPIŃSKI.

ECHA ROZDŹWIĘCZNE

(POEZJE)

PŁOCK. □ DRUK ST. DETRYCHA □ 1913 R.

Rodzicom moim

poświęcam.

DO PIEŚNI.

O Pieśni! Bądź mi, jak huczące gromy
Na boje skwarne,
Jak huf skrzydlaty wyśnionych obrazów
W chwili natchnienia.

Wlej moc w ducha! Leć w przestworu ogromy!
Niech brzmią wokół twe struny potężne!
Garnij w mocarne
Ramiona żywioły klęsk! I krzesz z głazów
Zimnych — wulkanów iskry niebosiężne!
Tchnij śpiew z płomienia
O Pieśni!

Pieśni bezskresna, bądź mi świętym zniczem
W dniach niedoli!
Blaskiem świtania, mieniącej się jutrzni
Barwnym kobiercem.

Tęczą przepychu, śmiechem tajemniczym,
Za którym gonię, rozbijając skrzydła.
Grzmij! Lot sokoli
Ponieś na krzyże cierpień, na las włóczni,
Nieszczęść! Roztrzaskaj kajdan hamowidła!
Ukochaj sercem,
O Pieśni!

PIOSENKI.

OJ, ODCHODZĘ OD TEJ ZIEMI.

Oj, odchodzę od tej ziemi
W niezmierzoną dal.
Ciężko, ciężko między swemi,
A czegoś mi żal.

Żal tej chaty pochylonej,
Żal złocistych pól
I tej ziemi przygnębionej
Przez odwieczny ból.

Żal mi pereł modrej rzeki,
Żal tej ziemi smętnych dum.
Dusza zostać chce na wieki,
Zasłuchana w zboża szum.

Ale zostać tu nie może,
Nowe piękne snując sny;
Musi pędzić na przestworze,
By niedoli spijać łzy.

W ZIMIE.

Przystroiły swe konary
Już w girlandy sine drzewa,
A kwiatuszków śnieżnych krocie —
Hen, na pola wiatr rozwiewa.

Miękki puszek lekko płynie
I otula ziemię w szaty
Muślinowe, przezroczyste,
Bieli domy, bieli chaty.

Skrzą się drogi równe, gładkie
Taflą śniegu promienistą.
Hej! saneczki mkną wesoło
Z dzwonków piosnką uroczystą.

Czasem słonko się wyłoni,
Z za chmur błyśnie złotym okiem
I rozświetli mroczne lasy
Jarzącym światła potokiem.

W polach cicho, jak w pustyni,
Tylko wicher w stronie płacze,
A z nim płaczą i nędzarze,
Co pędzą życie tułacze.

Na drogach lśni srebrzysta przędza;
Pieśń dzwoneczków echa głoszą...
. . . .
...A tam w chatach drzemie nędza...

JESIEŃ.

Głucho w polach: ścięto zboże,
Śpiewki ptasząt zmilkły już,
Deszcz, roztopy na ugorze,
Mgła pokrywa pasma wzgórz.

Ciemne niebo załzawione,
Słońce skryło blaski swe,
W którąkolwiek spojrzę stronę,
To hulają wichry złe.

Oj hulają! Tak mi smutno.
Już nie wrócą dziecka sny,
Teraz dolę mam okrutną,
W sercu tylko ból i łzy...

GRANAT NIEBA.

Granat nieba, wiosny stroje,
Łąki kwietne, ptasząt śpiew,
Brzęk komarów, pszczelne roje,
Monotonny poszum drzew;

Oddalone smętne głosy,
Rozszlochany stary bór,
Falujące cicho kłosy,
Pieszczotliwy żabi chór;

Wszystkie cuda te kochałem;
Każdy wiosny święty dzień
Poił blaskiem mnie, zapałem!
Pierzchły tęcze przeszłych śnień...

Prysły mrzonki, prysły złudy,
Mrok przysłonił dawny czar,
Oczekują dziś mnie trudy
I przepastnej drogi jar.

SOKOLI.

Hej-że naprzód! Dalej śmiało!
Głowa w górę! Tęga mina!
Aby w każdym z was junacy
Zakochała się dziewczyna!

Baczność! Wypręż się, jak struna!
Niech w dal leci okrzyk „Czołem“!
Krycie trzymać! Energicznie
Pierwszy obraz zacząć społem!

Niechaj żyją młode druhy!
Pełni zdrowia, pełni siły!
Niechaj żyje ich naczelnik!
Ciągle gniewny, a tak miły.

Pluton w pochód! Zwolnij kroku!
Aby malcy nie zostali.
Śmiało naprzód! Hej wesoło!
Zapał w sercach niech się pali!

Hej-że naprzód! Dalej śmiało!
Głowa w górę! Tęga mina!
Aby w każdym z was junacy
Zakochała się dziewczyna!

Z MARZEŃ.

W porywów szał
Jam serce wlał.

Pieśni moje,
Was uzbroję
W pancerz siły.

Gdzie mogiły,
Tam ja stanę —
I złamane
Braci dusze
Z trumien ruszę.

I postawię,
Choć zakrwawię
Pracą ręce —
Pomnik czynów!

W mej piosence
Ku jutrzence
Wezwę synów.

Niechże lecą
Moje słowa
I rozniecą
Na wsze strony
Skier miljony;

Niech uwieńczą
Złotą tęczą
Łzy ofiarne,
Rozpromienią
Twarze skwarne
I byt zmienią
W szczęścia raj.

HASŁO.

Leć, hejnale, dźwięczny, leć —
Świętym ogniem w duszach swieć!

W martwe struny serca trąć,
Zapal płomień — miłość zrządź!

Hej, do czynu! gnuśnieć — błąd;
Nieśmy światła — uczuć prąd!

Bratnią słabym dajmy dłoń!
Dzwoń pobudko, dzwoń, ach dzwoń!

Czas w rycerski zagrzmieć ton!
Hej, do czynu! smutek — zgon!

Bratnią słabym dajmy dłoń!
Dzwoń pobudko, dzwoń, ach dzwoń!

Z MARZEŃ I DUM.

NOC LIPCOWA.

Zmilkły już rozmowy. Noc lipcowa
Zapachy wonne niesie z pól i łąk...
Księżyc majestatycznie sunie wkrąg.
W mojej komnacie cisza grobowa...

Zapachy wonne niesie z pól i łąk...
Żab roztęsknione słyszę rechoty;
Księżyc majestatycznie sunie wkrąg —
Do ścian się tuli blask srebrnozłoty.

Żab roztęsknione słyszę rechoty...
Po niebie ciągną gwiazd karawany...
Do ścian się tuli blask srebrnozłoty...
Cicho, wartko płynie nurt wiślany...

Po niebie ciągną gwiazd karawany...
Tak pachną lipy i pachną zioła!
Cicho, wartko płynie nurt wiślany...
W sercu mi zmarła piosnka wesoła...

Tak pachną lipy i pachną zioła!
Kochanków noc — czaru, zapomnienia;
W sercu mi zmarła piosnka wesoła —
Błędne się cisną mary wspomnienia...

O PONIEŚ, ŚNIE.

Śnie mój tajemny! o nieś mię na dale,
Na szczyty srebrzyste ponieś mi duszę,
Gdzie pieśń nadziemską wygrywają fale,
Gdzie kwitną piękne kwiatów pióropusze.

Gdzie błyski płomienne, błękitne góry,
Gdzie cisza nocy rozkoszna, marząca,
Gdzie gwiazd maleńkich nieskończone sznury,
Gdzie wstęga wody przezroczysta, lśniąca.

Śnie mój, umykaj od zmierzchów szarzyzny!
Pragnę w dal szybować, kochać, szaleć, żyć...
A tu spotykam jałowe mielizny,
Więc nawiąż, śnie mój, marzenia złotą nić!

I ponieś przebojem w kraj słońca wieczny,
W kraj tak łudzący, lecz jasny, kwiecisty,
Niech choć na chwilę dumam sam, bezpieczny
Od życia mętów i mej drogi mglistej.

W LESIE.

Przebiegł szept, dziękczynnej szept modlitwy.
Różany rozświt porozsuwał kiry.
Dobrze jest uciec od trosk, złud, gonitwy,
Mając nad sobą mgieł bladych szafiry,
Przebywać w chramie dalekim od bitwy.

Zbudził się bór... Poniosły echa dźwięki,
Stostrunne harfy słały hymn w przestworze...
Ciężarnych myśli przepadły gdzieś pęki...
Wyczuwam uścisk czyjejś bratniej ręki,
Myt baśni wraca; modlę się i korzę.

O borze stary! borze ukojenia!
Nie pomnę cierpień, gdy zanucisz pieśni,
I wokół słyszę twe rytmiczne drżenia...
Dusza się moja przeistacza, zmienia —
I zrzuca z siebie łachman brudu, pleśni...

Jest jak dziecina nowonarodzona.
Słuchałbym ciągle twego szumu, borze!
Bo tu tkwi prawda, niczym niezwalczona,
Tu nikt nie płacze, w męczarniach nie kona,
I nikt nie woła: Boże! Boże! Boże!

NA PASTERCE.

Dziękczynny śpiew...
Huczą dzwony, modli się lud,
Chóralna pieśń wyciska łzy.
Powraca wspomnień pajęcza nić —
Zwarzone wiosny kwiaty...
Z pamiątek... kurz.

Wszechmocny zew
Stłumił wiecznych pożądań głód.
Świątynia blaskiem barw się skrzy,
Złociste lśnią ornaty.
Niepokój, nagość pragnę skryć
Wewnętrznych burz.

Jam obcy im...
Zaginął szept kojących słów
Modlitwy szczerej — matki dar —
Zostały łzy... ot... wszystek skarb.
Zwarzone wiosny kwiaty...
Z pamiątek... kurz.

Kadzideł dym...
Kornie schylone łany głów...
Bezwiedny mnie ogarnia czar,
Jak kiedyś, hen, przed laty...
Niepokój, nagość pragnę skryć
Wewnętrznych burz.

MARZENIE.

Chciałbym o zmroku pójść w traw bujnych morza
I do snu na niwie ułożyć się cichy,
Całować kwiatów przewonne kielichy,
Oczy swe podnieść w błękitne przestworza,
I słuchać szmeru kołysanki zboża,
I słuchać rżenia pasących się koni,
Głosu przepiórki, co w trawie gdzieś krzyczy,
I tej rozkosznej melodji słowiczej,
Co w sercu moim wciąż dzwoni i dzwoni...
I chciałbym zasnąć w zacisznej ustroni,
By uciec od miasta i zgrai brudnej,
Uciec od życia, co truje i boli...
Chciałbym, jak dziecko zaspane, powoli
Przetrzeć oczy i zastać raj przecudny.

O DROGO WICHRÓW — TĘSKNOTO MOJA!

Gonię Cię zawsze niedościgła, piękna,
Kochanko moja — tajemniczy sfinksie...
O drogo wichrów, niczym niespętanych!
Przedwiosenny czarze!
Z mroków życia budzisz mnie,
Moc wlewasz w serce konające,
Każesz iść walczyć,
Dźwigać krzyż Golgoty osłabłym ramieniem,
Nieść idei sztandar, rozdarty w boju,
O, drogo wichrów, — tęsknoto moja!

Gonię Cię zawsze, dławiony arkanem,
Na rozpierzchłe struny rzucam duszy tętna!
Skrwawione ręce wyciągam ku Tobie,
Modlę się krzykiem więźnia bezbronnego,
Modlę się płaczem i smutkiem bez końca...
Tyś — bezgraniczna w swej mocy!
Nad wirchem przepastnym wiedziesz mi ducha
W strzępionym łachmanie,
Gromami rozdartym, — falą motłochu,

Do wyżyn wyśnionych prowadzisz
O, drogo wichrów, — tęsknoto moja!

Gonię Cię zawsze, przez burzy odmęty,
Idę oszalały pochwycić Cię, skarbie,
Przytulić sercem niczyim, bezdomnym,
Bezdennym morzem wewnętrznych wulkanów,
Upiornym błyskiem źrenic rozszerzonych,
Tęsknoto moja!
Gonię Cię najcichszym płomieniem ukrytym,
Pieśnią bezimiennych skarg,
Rozpacznym łkaniem beznadziejnych dni,
Śmiechem i zgrzytem przedśmiertnym...
O, drogo wichrów, — tęsknoto moja!

NASTROJE.

KOCHAM TE POLA.

Kocham te pola, pochylone chaty,
Lasy sosnowe, szumiące potoki,
Łąki rozległe, przystrojone w kwiaty,
Gwiazdy srebrzyste, błękitne obłoki.

Kocham te piosnki, co je nucą drzewa,
Kocham gęstwiny, pustkowia, szuwary,
Kocham tę chwilę, gdy zboże dojrzewa,
Kocham tę chwilę, gdy szumi bór stary.

Ach, całą ziemię, rzeki i morza
Tuliłbym do piersi, jak matka dziecię,
I szedłbym w gąszcze, w te szumiące zboża
Szukać spokoju w tym ukojeń świecie.

Lecz nie! Czas objąć cieżkiej pracy pole,
Na spokój czekać do śmierci potrzeba.
Teraz iść muszę przez łzy, przez niedolę,
By odkryć nędzarzom drogę do nieba.

W JESIENI.

Jesień, jesień! Drogie pamiątki. Coś kona
Nazawsze, nazawsze zamiera w mej duszy.
Zwiędły liście. Drzew nagie sterczą ramiona.
Dziś nic we mnie niema, prócz głuszy, prócz głuszy.

W jakiekolwiek oczy obrócą się strony,
To widzą cmentarz, step szeroki, bezbrzeże,
W którym tylko słychać pogrzebowe dzwony
Wspomnień, a za nie wicher szepcze pacierze.

Jesień, jesień! tak wspaniała i bogata!
W złote djademy stroi pól kobierce;
Gdzieniegdzie zabłyśnie nić babiego lata,

Czasem słonko ziemię rumieńcem zapłoni,
Lecz krótko. Kona przyroda, kona; serce
Me — niewypłakane, ostatnie łzy roni.

NASTRÓJ.

Bezwiedny sen... Harmonja barw...
Miljony iskier krzesze śnieg,
Toń puchów — śnieżnobiałych szarf...
...Rozgwar miasta gdzieś w dale zbiegł.

Błyszczy biel... Lotny sanek bieg
Z chyżością ptaka pomknął w dal,
Zabłysła tylko podków stal,
Bezgłosa pustka... skrzypi śnieg.

Powraca dawno zmarły dźwięk,
Faluje pierś, a w oczach łzy...
Zwiądł, snów młodzieńczych, kwiatów pęk.
W mej drodze błędne świecą skry...

POZNAŁEM RÓŻE.

Poznałem róże... w nich drzemał wiew
Utajonych czarnoksięskich win;
Pełny puhar podniosłem do ust,
Piłem do dna — niewybredny gust,
Ha! smakował mi trujący płyn!
Aż wytrysła krew — czerwona krew.

Zaczarowany rozpadł się tron.
Poczułem łańcuchy, w sercu syk,
Puszczyka śmiech w struny trąca, gra...
Udusi boleść, nie padnie łza,
I nie wybuchnie szaleństwa krzyk!
Rozpękł we mnie dzwon, uniesień dzwon.

Wkrąg otchłań wirów... W próchno lecę.
Matko! Jeszczebym pragnął w zgonu godzinie
Wyszlochać piekło męk Tantala
I porwać w dłonie młot kowala,
Wykuć gmach wyzwoleń, zginąć w pracy—czynie,
Nim zdmuchnie orkan życia świecę.

MIASTO ŚPI.

Miasto śpi...
Pustka... chłód trupi, biegną wichrów łkania;
Zegar ponuro godziny wydzwania...
Blask gromniczny latarń lśni;
Deszcz płacze, po szybach tętni,
Hula, rzuca się namiętniej,
Na męty ludzkich łez plwa,
Na zwiędłych róż pąkowia...

Sen odbiegł... ulic pustkowia
Skrzą się bielmem oczu ślepca.

Wicher przeciągle, dziko łka...

Miasto śpi... Ulicznice tańczą,
Pijane smutkiem
I myśli szarańczą...

W NOC SYLWESTROWĄ.

Spiżowych serc żałosny jęk
Węzły wspomnienia targa.
To głos serdecznych moich mąk —
To mojej duszy skarga.

Płaczcie dzwony: ostatni dzień
W trumienną trąca nutę,
Przeżyje stokroć więcej brzmień
Me serce klęską strute.

Hej, dalej stąd! Tu trupi czad,
Pamiątek drogich echa.
W ukryciu czyha losu kat,
Szydersko się uśmiecha.

Szloch rozpaczny dzwonów dzwoni,
Rwą pierś akordów tętna.
A tam... gwar... blask lamp się płoni
Na salach. Wre namiętna

Zabawa. Tańczą... pryśnie czar...
Upojna noc jak sen...
Czeka znów jutra znojny gwar
Zawsze tych samych *scen*.

BŁYSKI.

DO WIOSNY.

Duszą zapachy... świecą gwiazd plejady,
Księżyc sznur pereł na taflę wód sypie,
Za lasu ścianą chwiejny ognik blady —
Jak uśmiech dziecka na pogrzebnej stypie,
Błądzi samotny... zniknie, znów wystrzeli —
Dygocze sennie — po konarach pląsa,
W głąb wpada lasu... cień, smuga się bieli...

Dreszcz upojenia miłosnego wstrząsa —
Słowa zaklęć więzną w nocnej ciszy...
Usta spragnione rozchylają krużе...
Ach, ileż, wiosno, próśb i westchnień słyszysz?...
A ile uczuć niszczą życia burze...

Wiosno... o, wiosno! ty nadziemski czarze —
Z rozpiętą kosą dziewiczej swej krasy...
Na bezdeń mgławic rzucasz słońc witraże,
W walk beznadziejnych każesz iść zapasy,

I wierzyć święcie w młodości pochodnię,
Błysłą mamiącym porywów wybuchem —
W pędy bezsilne — bezkresów przewodnie,
Sycone próżno serc paliwem kruchem.

Wiosno... o, wiosno! odwieczna symfonjo,
Omdlałe twory budząca do życia!
Czyś amuletem — za którym się gonią
Oczy orłowe — smutne od powicia?...

Czyś jest rozbieżnych prądów huf skrzydlaty,
Pobudka, świt, głucho szumiące proporce
Idei wrażej — krwią żądnej zapłaty?...
Czyś Kainowy siew po żmudnej orce?...

O, wiosno! Lonty rozrzucając wszędy,
Porywasz serca rozpasną wichurą...
Lotem obłędnym wiodąc młode pędy —
Zaciemniasz drogi szkieł złudnych purpurą!

. . . .

Wiosno... o, wiosno! wróżbo zeszłoroczna!
Kajdany dźwigam — kuszący mirażu!
Twa zwierzchnia szata na pustyni mroczna...
O wiosno! moich uniesień grabarzu...

Grzebiesz co święte — co najdroższe we mnie,
Przebrzmiałym dzwonom każesz bić nanowo —
I zmartwychwstaniem rozpłomienić ciemnie...
I zbudzić z drzemki pieśnią stuechową!

I krzyż — ciężarny bólem i rozpaczą
Ponieś na wzgórze — pracą rąk mych znojne,
Dać dzień wyzwoleń tym, co w grobach płaczą...
I wlać w nich męstwo — mocą woli zbrojne!

ZAPOMNIEĆ.

Zapomnieć... zapomnieć!
I dalej snuć pajęczą nić,
Ochoczo prząść i żyć i żyć!
Precz sny! Oprzytomnieć!

Z własnej krwi wieńce wić!
I rzucać ziaren bujny plon,
Budować gmachy, — królów tron!
I pełną piersią żyć!

Zapomnieć... zapomnieć!

. . . .

Czy już hańbiący nadszedł zgon,
Czy sił, dążności kres,
Że serca nasze — zbity dzwon...
Przegniłe bagna łez?

Czy każdy dzień — Golgoty dzień?
Zaiste srom i wstyd,
Że my nie możem dobyć brzmień
Wywalczyć świtów świt!

I chyży ster pochwycić w dłoń,
Biegnąć, i grzmieć i grzmieć,
Na grzbiety fal w zdradliwą toń.
Lecz trzeba krzyk ten mieć,

Co zmiażdży jutra kruczy ton,
Błazeński śmiech i smęt...
I stopi w duszy zwątpień szron,
Rozkuje z ciężkich pęt.

Zapomnieć... zapomnieć!

. . . .

Z własnej krwi wieńce wić!
I rzucać ziaren bujny plon,
Budować gmachy, — królów tron!
I pełną piersią żyć!

WŁASNOŚĆ NASZA.

Kędy spojrzę, wszystko moje,
Tak słoneczne, piękne, jasne,
Chociaż ziemia dźwiga znoje,
Lecz to swoje, miłe, własne.

Własność nasza, to te łany,
Krwią zroszone, ojców potem,
Te mogiły i kurhany,
Co tak błyszczą w słońcu złotem.

Ten lud prosty, szare strzechy,
Jego radość i niedola,
Te z pod serca łzy i śmiechy,
I poległych marzeń pola.

I rozpacze strasznej skargi
I bolesne głodnych jęki,
I porywczych dusz letargi,
I grobowe piosnek dźwięki.

Własność nasza — zastęp młody,
Co swą piersią nas osłoni,
Do wyż wzniesie, myśl rozpłoni
I zbuduje stalne grody.

SŁUCHAJ.

Słuchaj! Zaszumiały orle pióra.
Trubadura
lutnię rzuć!
Strzaskaj struny! Chwytaj broń!
Hej! na toń
skieruj łódź.

Ogniem buntów sidła spal!
Uderz w stal!
Gotuj miecz!
Broń się, broń! Pędź na szczyt!
Zdobyć świt —
święta rzecz.

Łam się, walcz! póki młoda
sił swoboda,
póki tętni krew.
I tężyzny ojców zbroje
wdziej na boje,
I budź, budź na zew!

Z POD STRZECHY.

PO ZACHODZIE SŁOŃCA.

Już wieczorne biją dzwony,
Pasterz bydło z paszy zgania,
Zachód krwawi pól zagony,
Łan się zboża popas kłania,
Szemrząc cicho swojskie pieśni.
Pachną zioła, pachną kwiaty,
Chwieją grona się czereśni,
I otworem stoją chaty,
Bo już ciągną chłopcy, dziewki
Na spoczynek i wieczerzę
I po drodze nucą śpiewki;
Radość dźwięczy wszędzie szczerze.
Słychać śmiechy, słychać wrzawę,
Lekko, raźno im na duszy,
Bo po pracy na zabawę
Pewnie każdy z każdą ruszy.

Takie to już chłopskie życie...
Choć pracują w krwawym znoju,
W noc hulają jawnie, skrycie,
A nazajutrz znów do boju
Stają hardo na tej niwie,
Orzą rolę uporczywie,
Tylko miłość w oczach płonie
Dla tej ziemi karmicielki.

ŻNIWA.

Już nadeszło znojne żniwo,
Już weselą się chłopacy,
Hej-że dalej, hej-że żywo!
Nie brakuje rąk do pracy.

Z kosą w ręku, gdy zaświta,
Z chat wychodzi ludzi mnóstwo.
Słychać gwary: „Wielkie żyta...
Pewnie latoś to ubóstwo,
Cośma zeszły roczek mieli,
Bóg stokrotnie wynagrodzi“.
Gwarzą raźno, coraz śmielej,
Przyśpiewują starzy, młodzi.

Dzwonią, dzwonią zcicha kosy
Nad złotemi zboża łany.
Jeszcze krople błyszczą rosy
Na tej niwie ukochanej,
A już skrzętni ci kosiarze,
A za nimi dziewki hoże,
Niby pięknej gwardji straże,
Plon zbierają. „Pomóż Boże“!

RANKIEM.

Gdy z chmur spłowiałych pierwszy promyk strzeli,
Gdy krwawe brzaski ranka zamigocą,
Już grzmi po rosie hymn ptaków kapeli
I żaby w stawach gdzieś cicho rechocą.

Z pól się unosi dym oparów biały,
Kładzie na lasy matki ciepłe dłonie.
Słońce już błyszczy, ciska złote strzały
Na szarą ziemię. Błękit ogniem płonie.

W dali, za rzeką dymy się niebieszczą,
Kmiotkowie wstali już do zwykłej pracy.
Gdzieniegdzie drzewa żałośnie szeleszczą,
A drogą idą dziewczęta, junacy.

Życie ich czerstwe, bez marzeń, ubogie...

. . . .

A jednak piękne czystością swej szaty.

SONETY.

W WIEJSKIM KOŚCIELE.

Msza się zaczęła. Już dźwięczą organy.
Tłumy się cisną do stopni ołtarzy,
Woń kadzidlana płynie z trybularzy
Pod strop świątyni, kwiatami ubranej.

Gdzieniegdzie krzyżem leżą młodzi, starzy,
Czasem ktoś jęknie: Jezu ukochany!
A wszędzie jasność bije od tych twarzy,
Tak pooranych, jak tej ziemi łany.

Modlą się szczerze przez całe swe życie,
Taką serdeczną żarliwą modlitwą,
Że każde słowo, choć głoszone skrycie,

Ma tyle mocy, co hymny przed bitwą.
Tyle jest czaru w tym wiejskim kościele,
Że z ludem troską o przyszłość się dzielę.

W PRZELOCIE.

Wiem, że dziś Cię kocham. Jutro powiem: „Pani,
Żegnaj! Myśmy byli chwilą upojeni;
Jutro być możemy nawet narzeczeni,
Teraz nienawistni dla siebie szatani.

Twoja nieobecność serca mi nie zrani,
Innej pocałunek lica nie zrumieni,
Będziesz dla mnie tylko tym echem w przestrzeni,
Tym chłodem śmiertelnym przepastnej otchłani".

Kochać... bezdźwięczny akord. Wyrwij serce, zdław!
Chowaj najświętsze perły uczuć; brukaj, plam
Modlitwę swą! Kobieta... wymarzony paw —

Nie orlę buntów, gnące w klatce pręty ram,
Piorunowych polotów, niebotycznych sfer.
Bogactwo jej... pęk piór... i łatwy zysku żer.

CHCIAŁBYM SWE ŻYCIE.

Chciałbym swe życie na blaski zamienić,
Z słonecznej czaszy pić szczęścia napoje,
Jak tafla srebrna jeziora się mienić...
I wczuć się w zgodne natury nastroje.

Chciałbym uczucie burzliwe rozpienić,
I nieść je zawsze na wichry i znoje,
I moich natchnień czary rozprzestrzenić,
I dać w spuściźnie innym swoją zbroję.

Lecz jam bezsilny. Grom trzaska za gromem.
Wstaję, znów padam i ponoszę klęski.
I wiem, że jestem dziś nikłym atomem,

Nad którym zawisł miecz losu zwycięski,
Wkrótce go mroki pokryją i pleśnie,
Przejdzie bez echa, pogrąży się we śnie...

NIEMOC.

Tłumiony huragan wybuchnął powtórnie.
Dźwięki, co umarły, rwą mi pierś na strzępy.
Dawnych bólów szały, pochowane w urnie
Przeszłości, odżyły. U nóg legły sępy

Wściekłe. Walczyć na szańcu, piąć się na turnie,
Wieść na bój zwycięstwa rycerskie zastępy,
Zginąć, jak bohater, spoglądając górnie
Na karłów nadludzkie wysiłki, podstępy

Nie w mej mocy. Coś utraciłem nazawsze...
Z burz straszną potęgę, miotany rozpaczą,
Powszczepiałem duszy płomienie najkrwawsze

I tę moją dolę nędzarza tułaczą —
I te moje myśli — piastunki niewoli.
Bez sił konam, tylko serce, serce boli!...

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Lśnią snopy świateł. Purpurowe błysków morze
Zachodu pożarem w błękicie się mieni.
Na mogiłach ludzie modlą się w pokorze,
Harmonją chwil przeżytych z sobą połączeni.

Nie trzeba budzić wspomnień! Niezgojone rany...
Każdy coś zostawił i przyjść dzisiaj może,
Powtórzyć za poetą: „Smutno mi Boże!“
I złożyć swój hołd cieniom drogim, ukochanym.

Lecz są takie groby, którym nikt nie świeci,
I nikt nie poświęca im wiązanek z kwieci;
Wznoszą się samotne na śniegowej bieli.

Na nich tylko słonko wyciska rumieńce
I rozrzuca złotem haftowane wieńce,
A tam... w górze... hymny śpiewają anieli.

PIEŚNI MIŁOSNE.

KOCHAM CIĘ.

Kocham Cię, gdy z wiośnianej cichej dali
Przyjdziesz wyśniona, jak cudne zjawisko,
Gdy usta Twoje czuję ust swych blizko
I w twoich oczach znicz święty się pali...

Kocham... Gdy płomienie ogarną Cię całą —
I szept zduszony przebiegnie, jak dreszcze
I kiedy włosy miękką dłonią pieszczę,
Gdy krwi pożary torturują ciało...

Kocham Cię... Kocham, męko ma serdeczna!
I twoich pieszczot całunki najcichsze!...
Kocham Cię, moja tęsknoto słoneczna...
I taką Ciebie chciałbym nieść na wichrze
Szałów młodzieńczych i nieść hen bez końca...
Ja... motyl ślepy, niewolnik, obrońca!...

PRZED ŚMIERCIĄ.

Daj ukojenie w życia ciężkim boju,
Daj Twoich ramion zapomnienia ciszę,
Daj w oczy patrzeć po trudach i znoju,
Daj chwilę czaru, co do snu kołysze,
Daj z ust Twych słodkich choć kroplę napoju,
Który ożywi moje życie mnisze,
Daj odpoczynek, gdy walką się znużę,
Daj w oczy patrzeć, w oczy czarne, duże,

O daj!

A gdy śmierć groźna u wezgłowia stanie,
Wszak przyjdziesz do mnie, prawda, mój aniele,
Szepniesz cichutko: ty moje kochanie!
I z łez stygmaty wyryjesz na ciele,
A gdy się skończy przedśmiertne konanie,
W ziemskim zagrzebią ciało me popiele
Wszak i Ty przyjdziesz na mój grób, dziewczyno,
Popłaczesz zcicha... i troski przeminą.

CHCĘ JESZCZE...

Chcę jeszcze Ciebie taką mieć
W księżycową przejasną noc
I piersi twoich rozchylone róże
Całować drżącemi usty.
A potym...

Zhańbić twoją dziewiczą cześć,
Rozpalić żądz wstydliwych moc,
Wyjąć skarb z twej duszy pustej!
W krwawej rozkoszy zginąć purpurze...

I na ciała twym kararyjskim marmurze
Wypisać... kata imię...

. . . .

By być ognistą zgłoską
W wspomnień ulotnych dymie...

JAK ZŁODZIEJ...

Jak złodziej wszedłem do twojej komnaty,
Topiąc spojrzenie w dziewiczej pościeli
I wyczuwając drżenie ciała bieli...
Przezrocze, śnieżne, muślinowe szaty

Porwałem w strzępy, żądzą rozwścieczony!
Szałem obłudnym — rozkoszą pijany...
Ukradłem słodycz ust niecałowanych,
Ukradłem świętość monarszej korony!

Ukradłem uścisk Twych ramion anielich,
Niepomnych nigdy brutalnej pieszczoty,
I pić zmusiłem pełen jadu kielich,
Krynicznej duszy brukając tęsknoty,
Brukając krzyki rwące się w przestworze,
Brukając łez Twych niezgłębione morze...

Za niepowrotnych dni słonecznych ranek...

KIEDYŻ...

Szalona... Kiedyż? na wargach mam pianę...
Kiedy Twe ciało w ramionach mi zwiśnie
I lica łuną zapłoną — jak wiśnie...
A usta zadrżą tęsknotą pijane,
Rozchylą szałem dyszące kielichy
I złożą święty pocałunek cichy,

Szepcząc mi słowo pamiętne na wieki...
Kiedyż?... Ha, nigdy!?... Gołębia niebianko!
Ile tajemnic kryjesz za firanką
Łoża mych pragnień... gdy zemkniesz powieki,
Pożądam, wielbię — zachwycam się Tobą!
A jednak... innym Ty jesteś ozdobą...

JEŻELI SKONAĆ...

Jeżeli skonać — to w przedzgonnej męce
Nikomu śladów przeżyć nie darować,
Ani też skomleć — by „kochanej“ ręce
Mogły uściski do końca zachować...

I łzy perłowe kłamliwej rozpaczy
Padły na piersi — jak gromniczne blaski —
Żłobiąc na ciele stygmaty haraczy...
Chcąc duszy chorej rozerwać zatrzaski

I uśmiech wydrzeć za niewolę wierną —
Błogosławieństwo chojnych łask ostatnie!
Za tą powolną gangrenę misterną —
I za to niby, niby... serce bratnie...

LIST.

Szkoda marek... na papierze
Pachną kwietne słowa Twoje —
Pisać umiesz, więc w „Kurjerze“
Poetyckie mieść nastroje...

Zacznij, proszę, od nowelek —
Przy Twym stylu lekka praca;
Z słodką buzią jak karmelek
Trud w dwójnasób się opłaca.

Wtedy wstanie dni Twych rano
Już nie ciemne — ani dżdżyste —
Z twarzą smutną — zapłakaną —
Ale barwne w skry ogniste!

Przyjdzie rycerz, Twój, wyśniony:
Z grudką złota — z siwym włosem...
Zlituje się nad Twym losem —
Ochrzci mianem swojej żony,

I na własność Cię zabierze.
Dasz mu słodycz — przepych ciała...
Będziesz w tańcu królowała
Twoim wdziękiem — strojnym w pierze

Cacek zwykłych — w flirtu szkiełka.
Tedy, Pani, dowidzenia.
Ha, dziękuję za wspomnienia —
Fatałaszki, pieścidełka...

P. S.

Póki talent czujesz wielki
Kreśl wierszyki, kreśl nowelki...

MILCZ SERCE.

Milcz serce! Kochać ci dzisiaj nie wolno,
Nie wolno oczu podnieść na boginię —
Wprzód trzeba uwić swą pracą mozolną
Wygodne gniazdko, poczym rączką skinie
I rzuci ochłap miłości pożarnej —
Dawno doznanej już na szkolnej ławie...

Uściel, więc, gniazdko swej najdroższej pani
I przyszłych poczęć łoże ubierz w kwiaty —
Złóż, niewolniku, siebie cały w dani...
Lub nie! Oględniej... sprzedaj się na raty.
I módl się do niej średniowieczny bardzie,
Weź lirę, brzdąkaj, nuć smętną piosenkę...
Ona, przejęta twoim hołdem bardziej,
Niż bólem duszy, — odda ci swą rękę.

. . . .

O jakże trudno z obojętną twarzą
Iść pośród trumien z hijenim skowytem,
Watahę uczuć niezgasłych nieść wrażą
Z imieniem krzywdy na czole wyrytem.
Śmiechem wtórować rozjątrzonym żalom,
Dopóki duszy zawody nie spalą!

Milcz serce! Jakże trudno wyrwać piekło
Obłędnych myśli, jęczących pod czaszką...
Udawać kłamstwo swą rozpaczą wściekłą,
Dać uśmiech zimny, zmęczony igraszką,
By nie zawinić niczym wobec ludzi...
Zamilknij serce! Czas... żary wystudzi.

JAM WYKOŁYSAŁ...

Jam wykołysał mej cudnej dziewczynie
Błękit, na który gwiazdy porzucałem,
I piękną pod nim wzniosłem ci świątynię,
Dokąd nie wejdą, cięte mym zapałem,
Pościgi jutra — okrutne swą mocą.

Milcząc, dźwigałem kamień syzyfowy,
Ciesząc się myślą — że kiedyś karocą
Wpadnę obłędny, w dziedziniec zamkowy...
Powiozę w dale cyganiątko hoże!...
I szczęścia chramy, krwią zdobyte, wskażę...

W nich świętość moją na szkarłatach złożę —
Na tym nadziemskim królewskim obszarze...
Gdzie milkną troski, nie bolą przeżycia...

Tam rozkosz czarów... harf eolskich granie...
Błękitu złotem kapiące poszycia —
Upojne noce — i wieczne kochanie!...

. . . .

Niby — niewolnik — na każde skinienie,
Choć łzy dławiły, posłuszny — jak dziecię,
Na swe tortury wzniecałem płomienie,
By tylko z drogi usunąć zamiecie —

I wolny przestwór wskazać Beatryczy...

. . . .

Dałem Ci czarę; drogie płynu krople
Zaskrzepły w mroźne, lodowate sople...

Jam ofiarował ogrom swej potęgi!
I nieskończone moich myśli wstęgi,
Ogrom mocarnych — bałwochwalczych pieśni...
I szafot kaźni — umęczonej duszy...
Huragan myśli szalonych majaczeń...

A Ty... w Gehennie mojej smutnej męki...
Garść zwiędłych kwiatów... sypnęłaś na drogę...

WIECZÓR ZAPADAŁ...

Wieczór zapadał... majaczyły łodzie,
Zdobne w zachodu ceglaste rumieńce...
Wstęgi rubinów sunęły po wodzie...
Wyspy w pąsowe ustrojone wieńce,

W misterne hafty królewskiej purpury,
Jaśniały hostją, w odblasku na fali...
Wężowym skrętem szły rozpięte sznury,
W osnutą kanwą toń matowej dali...

Las się rozżagwił... Na wierzchołkach sosen,
Zda się słoneczna zwisła aureola —
Rzucając nitki z tajemniczych krosen
W gąszcz nieprzejrzaną świetlnych rac półkola...

Ucichły szmery. Żaden głos nie woła...
Wzrokiem całunki ślę gasnącej łunie...
Dostaję skrzydeł wichrowych sokoła!
Prośba mej duszy do Ciebie ulata...
Akordy uczuć kładąc Ci pod stopy...

W Twoim spojrzeniu chcę zagłuszyć żale —
I być — jak niebios zwierciadlane stropy...
I statek lotów skierować na fale!

Poświęcam J...

O PRZYJDŹ...

O przyjdź! przyjdź, Maleńka, na śnienia gody...
Czółno czeka... Chyże wiosła pochwycę,
Wody zamglone przetnę... Hej! w zawody
Z grą fal. Rozjękną dusze pod księżycem...
Potęga ciszy połączy nas stułą —
Zawrzemy niemy ślub pod gwiazd kopułą...

U nóg Twych legnę... łódź wietrzyk popędzi...
Rozplotę przędze Twych kruczych warkoczy —
Wiew ją rozmota falowań łabędzich...
Będę całował bezdenne Twe oczy...
Usnę... zapomnę gościńce wędrowne —
O walk jutrze... Pojmę — tułacz — carownę...

O, przyjdź, Maleńka, czeka czółno moje...

ŚWIT.

W lekkie zawoje szat —
W powiewne przęsła
Zbudzonych farb
Stroi się świat...

Krwią ubroczonych szmat
Jezioro rozbłyska...
Rozbrzmiał tryl; roztrzęsła
Echo srebrnych roztocz płyt...

Melodji skarb —
Tęsknot — dum kołyska
Rozhuśtana biegła w wyż...
Wstał odwieczny cudów świt.

. . . .

Rozkosznie znaleźć osłodę
Po nocnej udręce...
Z roztęsknieniem patrzeć w dal...
I czuć na sobie
Czyjeś drogie ręce
Czyjś wzrok smętny... cichy żal
Za przekwitłem życiem młodem,
Drzemiącym w grobie...

ROZDŹWIĘKI.

„Idź i czyń, choć serce twoje
wyschnie w piersiach twoich!“
(Irydjon — Z. Krasiński).

* * *

Codzień lśnią w błękitach nadziej lampjony,
Po które miljon ramion się wyciąga
I tyleż dłoni, zaciśniętych w szpony,
Żebrze, rozpacza i Bogu urąga.

Codzień młot losu o kowadło wali,
Rozbija pracę, nadludzkie zabiegi,
A że czasami płomyki rozpali,
Cóż, gdy znów zgasną i rzedną szeregi.

I znów do taczki, znów swój wózek toczą,
Na ustach krzyki konają i skargi,
I w taniec śmierci wstępują ochoczo.
„Do końca wytrwać!“ szepczą drżące wargi.

I już nie walczą, niema uczuć szału,
Idą przez życie sercem obumarli,
Bez szemrań głośnych, bez ogni zapału
Wiodą do żłobów ród swój, starczy, karli.

I cóż, że jeden zabłyśnie na chwilę,
Pod nogi tłumom swoją duszę rzuci,
Na trupiej świata cuchnącej mogile
Wiosenną szczęścia piosenkę zanuci
I rozpłomieni świtem ziem powłokę,
Z lochów do światła przywoła nędzarzy,
Przed ludźmi koła zakreśli szerokie,
Kryniczną myślą ducha im obdarzy.

Czy zło stłumione w zarodku zostanie?
I czy przez bóle tłum się znów odrodzi?
I czy tej nędzy przepastne otchłanie
Przejdą bez echa, jak wszystko przechodzi?
Któż to przewidzi i któż to odgadnie...

. . . .

Łańcuchy targać nie rozpaczą bierną,
Nie tytanicznym, oszalałym ruchem,
Lecz pracą mrówczą, tą pracą misterną
I tym królewskim, wszechpotężnym duchem!

DLA LUDZI.

Dla ludzi musisz wdziać na lico maskę,
I śmiać się trzeba, choć serce się krwawi.
Tak... bo inaczej zdasz się na ich łaskę;
Każdy oczerni Cię, twój ból splugawi,
Zato żeś inny, z błotem Ciebie zmiesza
Ta przewspaniała, wszechpotężna rzesza!
Zato żeś inny i żądasz swobody,
Lecz nie od życia, lecz od nich — ludzi,
Zburzą Ci szczęście, zburzą wiek Twój młody;
Opinji rozgłos twój zapał wystudzi
I kajdanami skrępuje twe siły,
Zepchnie powolnie aż na dno mogiły
Zato żeś inny i rwiesz się przebojem
Przez życia jary, topiele, otchłanie,
Dadzą Ci czarę z trucizny napojem.
Z twej duszy dawnej nic nie pozostanie,
Bo Ci odbiorą, coś ukochał szczerze —
Wyrwą Ci z dłoni Twe bronne puklerze.

. . . .

Dla ludzi musisz wdziać na lico maskę,
I śmiać się trzeba, choć serce się krwawi.
Tak... bo inaczej zdasz się na ich łaskę;
Każdy oczerni Cię, twój ból splugawi,
Zato żeś inny, z błotem Ciebie zmiesza
Ta przewspaniała, wszechpotężna rzesza!

Poświęcam K. Z.

ŚMIEJ SIĘ BRACIE.

Hej, śmiej się bracie! Wszak wino — to siła,
To zapomnienie twych smutków, goryczy.
Naiwny głupcze! Kto ci rąk użyczy!
Kto ci pomoże? Gdzie spojrzysz — mogiła...
A więc rozjaśnij oblicze ponure,
Pij za śmierć duszy i wznoś puhar w górę!

Hej, śmiej się bracie i wznoś roztruchany!
Choć tobą wzgardzą wierni przyjaciele,
Choć Cię ubiorą w szat błazeńskich biele,
Pij za ich zdrowie, za świat ten kochany,
Pij za zgorszone twoich druhów miny,
Pij za cześć, cnotę twej ślicznej dziewczyny!

Hej, śmiej się bracie! Choć serce twe płacze,
Choć pierś twą losu przekłują sztylety,
Śmiej się i z śmiechem biegnij aż do mety!
I pij za bóle, skargi i rozpacze,
Pij za twe życie zniszczone w kieracie —
I... śmiej się bracie!

GŁODNYŚ...

Głodnyś... Nie jadłeś dzisiaj... Wczoraj jeszcze
Ogromy myśli pałały pod czaszką! —
Jak motyl płochy biegłeś za igraszką,
Kąpiąc się w słońca, opalów powodzi...
I pijąc słodycz z rozkoszy puhara...
Nie patrząc w losów tajniki złowieszcze —
Gdzie tkwił ukryty twych świętości złodziej —
Drzemiąca słodko rozczarowań mara...

Rozbiłeś skrzydła o skalne krawędzie —
Jutro nie twoje... na szyi masz pęto;
Brutalną siłą szał młodości zmięto —
Płacąc ochłapem za duchowe wzloty...
Głodnyś... zimny rozsądek tkwi na straży...
Choć pieśń zmartwychwstań w Tobie cicha gędzie,
Tłucze się w piersi dziki krzyk tęsknoty —
Gorączki czynów — poświęceń ołtarzy...

I śpiew pogrzebny dochodzi nędzarzy...
Ty padniesz nakształt zwalonego głazu —
Za chleb się sprzedasz—chleb woli—rozkazu...
Precz z drogi larwy! Jam sępi wrażeń głód...
Jam husarz — pędzący mas tabuny!...
Pochodnia życia w mej dłoni się żarzy...
Mam w duchu legjony wszechpotężnych nut—
Krzywdą niewinnych rozjękną me struny!...

MOTYW JESIENNY.

Wszedłem w głąb Tumu... wicher nienawistny
Siekł Wisły łono; jęki niemilknące
Niosły w przestwory nieme łzy skarżące...
Odarty — w strzępach stał rząd drzew bezlistny...

Po trupach liści czołgały się cienie —
Chrzęst przenikliwy rozdźwięczał żałośnie...
...Gnie zgliszczy brzemię marzenia o wiośnie...
Wstają mogiły... Dźwigam bólów mienie —

Uwięzły w krtani krzyk rozpaczy duszę —
Żywioły, klęski — ostatnie nadzieje...
I wespół z wichrem w beznamiętnej skrusze
Ironją krwawą nad sobą się śmieję...

NA JEDNĄ KARTĘ.

Kochać motyle — pozłacane blaszki... —
Upić się warem podanej trucizny,
Na jedną kartę dla życia-igraszki
Postawić duszę, paść na dno szarzyzny,
Do końca nosić strój wesela błaźni —
Strój donkiszota, obłudy — przyjaźni!...

Na jedną kartę! Precz husarji skrzydła
Zszargane w mroku! — twarz satyra blada
Wykrzywia usta na pędów mamidła,
Szepcząc: Niech żyje wino, serenada!...
I rozkosz życia — słodycz jednej chwili...
I rój przed kwiatem krążących motyli!

Na jedną kartę! Scenę swojej roli
Odegrać dobrze, z handlowca wyzyskiem...
Zmiażdżyć udręczeń grób — jarzmo niedoli
I zadowolnić się pustym igrzyskiem —
Rozrywką kłamstwa — za zhańbioną duszę —
I za przepadłe błysków pióropusze!...

Na jedną kartę! Upoić się chwilą...
Zapomnieć... i skonać „Rozkoszą“

. . . .

Na jedną kartę! Hej! w taniec hulaszczy!
Z szyderstwem pląsać po świata próchnicy...
I pod osłoną tajemniczych płaszczy
Nieść skrzypce „Chochła“—srebrny ton tęsknicy...
I ciąć piorunnych strun ostrzem po nerwach
Dopóki *duchy* wylęgną się w ścierwach!...

TAK MI SIĘ ZDAŁO.

Kontury sprzętów majaczą w pomroce...
W izdebce zaduch — chłód...
Tak mi się zdało, tak przez chwilę zdało —
Że wpadną z hukiem tętniące karoce —
Stepowe — hulaszcze bieguny... —
Tętna rozpalnych myśli puszczą strzałą,
I śpiew twórczości zaklną w struny,
I świtów świeżość porankowych wioną —
Rozhuśtaną zbóż sonatę...

. . . .

Noc mija... w sercu lód...
Mord pragnień czaszkę rwie — oczy płoną...
... Kiedy — kiedy wyłamnę kratę?...

BŁOGOSŁAW... PRZEKLNIJ... ZABIJ!

Zabij! — bezsilne żarów pęta noszę...
Posuchą palę mosty w tęcz oprawie;
Próżno zdrój światła w twarz ściemniałą bryzga,
Rwie loty skrzydeł potrzaskanych w mroku...

W śnie Twym lubieżnym oślepły mi oczy...—
Olśniony ciałem — przepychem marmuru,
W bezsennych nocach pożądam Cię wiecznie!
Głód pręży członki; źrenice wampira
Wpijam w głąb murów mojej kazamaty —
Chwytam w ramiona zjawę mych udręczeń —
Tuląc do piersi zdrętwiałej od dreszczy!...
I słowa nieme, jak trumienne wieka,
Z łoskotem gromkim cisną — tłoczą serce...
„Daj usta“!—skomlę—cud uwielbiam w Tobie!
Żebrzę tęsknotą bez słów i nazwiska,
„Przyjdź“!—złóż omdlałe ręce mi na skronie...
— Błogosław... przeklnij... zabij!

. . . .

Do nóg Twych z krzykiem przedzgonnym przy-
[padnę —
Na łonie twoim zapłaczę nad sobą...
Jak dziecko chore — bez matki — bezradne...

Tyś spokój mszy porannej... Kwiaty żałobą
Spowiłem, by wiosną płatki nie pachniały...
By nie dzwoniły ptaszęce kapele —
Piekielną orgją porywając szały...
Przyjdź!
Tyś zgłoską świętą — w mej duszy-Kościele...

O, przyjdź! — Kocham cud dziewiczej urody—
Anielską duszę, czarami obłędną,
Różane usta — pożary krwi młodej —
Rozbłyski spojrzeń... usta moje więdną...

. . . .

Błogosław... przeklnij... zabij!

Płonące żagwie rozhukanej prośby —
Dumki lirnika z pod strun krwią ociekłych—
W ciągłych udręczeń — przeokropnych nocach —
Na stos ofiarny kładę... Przyjmij łez czarę—
Uwielbień cichych żarliwą modlitwę...
Misterjum skarbów—com Ci w lenno złożył—
I uśmiech szczęścia przeszłości minionej...

Zabij... zabij! skonam u stóp Twoich...
Ty strzępem płaszcza przykryjesz me ciało —
Jedynym druhem — świadkiem prawd przeżycia...

Niech mi w podzwonne zagrzmi śmiech Twój
[srebrny —
I miodne usta zapachną — jak młode
Gaje żywiczne niosące balsamy...
A włosów gęstwa — jak chorągwie krucze —
Zaszumią w grobie lubą kołysankę...

. . . .

Zabij... nędzny mój życia bieg...
Zcałuj mi z orbit smutku nierządnicę...
Męczących szaleństw skwarny spiek —
Zamknij całunkiem oczy — żałobnice...

Niech na mej męki znojny skwar
Spływa pieszczota twej kojącej dłoni...
A z gwiazd twych oczu — wiosny czar
Zmarłych hejnałów pieśń we mnie rozdzwoni!...
Błogosław... przeklnij... zabij!

SPIS RZECZY.

str.

Do pieśni 5

PIOSENKI.

Oj, odchodzę od tej ziemi 7
W zimie 8
Jesień 9
Granat nieba 10
Sokoli 11
Z marzeń 12
Hasło 14

Z MARZEŃ I DUM.

Noc lipcowa 17
O ponieś, śnie 18
W lesie 19
Na pasterce 20
Marzenie 21
O drogo wichrów — tęsknoto moja! . . . 22

NASTROJE.

Kocham te pola 27
W jesieni 28
Nastrój 29
Poznałem róże 30
Miasto śpi 31
W noc Sylwestrową 32

BŁYSKI.

Do wiosny 35
Zapomnieć 37
Własność nasza 39
Słuchaj 40

Z POD STRZECHY.

str.

Po zachodzie słońca 43
Żniwa 44
Rankiem 45

SONETY.

W wiejskim kościele 49
W przelocie 50
Chciałbym swe życie 51
Niemoc 52
W dzień Zaduszny 53

PIEŚNI MIŁOSNE.

Kocham Cię 57
Przed śmiercią 58
Chcę jeszcze 59
Jak złodziej 60
Kiedyż 61
Jeżeli skonać 62
List 63
Milcz serce 65
Jam wykołysał 67
Wieczór zapadał 69
O przyjdź 70
Świt 71

ROZDŹWIĘKI.

* * 75
Dla ludzi 77
Śmiej się bracie 78
Głodnyś 79
Motyw jesienny 80
Na jedną kartę 81
Tak mi się zdało 83
Błogosław... przeklnij... zabij! 84